GŁOS NARODU

Nr. 619. Kraków wtorek dnia 25 grudnia 1906 roku. ROK XIV.

Bywa

w chorobach płucnych, nieżytach, silnym kaszlu, zołzach, influenzie

Sirolina

podnieca apetyt i sprawia, że przybywa ciała, usuwa kaszel, wydzielina, sprawia, że poty nocne znikają.

przez licznych profesorów i lekarzy co dzień zapisywana.

„Roche“

Dostać można na zarządzenie lekarza w aptekach po 4 K. za flaszkę.

Ponieważ są liche naśladownictwa, przeto prosimy żądać zawsze w oryginalnem opakowaniu „Roche“.

F. Hoffmann-La Roche & Co.

Bazylea (Szwajcarya).

„LE FERMENT“

LACTOBACILLINE

Znak ochronny.

Wyłączne zastępstwo na Austryę towarzystwa „LE FERMENT“ w Paryżu

W KRAKOWIE, UL. PODWALE L. 5.

Wyrób mleka kwaśnego zapomocą laktobacyliny czyli czystych kultur bakteryi mlecznych **według metody Dra Miecznikowa, profesora instytutu Pasteura w Paryżu.**

Wyrób fermentu płynnego i sprzedaż laktobacyliny pod postacią proszku i pastylek. — Na życzenie wysyła się darmo i opłatnie broszury, traktujące o znaczeniu dla zdrowia preparatów laktobacyliny.

Zakład prowadzony pod kontrolą lekarza został otwarty w dniu 15 grudnia 1906. **Dyrekcya.**

Derki na konie!



Pozostały zapas zjedn. **abryk koców mam** zlecenie sprzedać za pozełe ceny. Polecam prłoto grube, trwałe, cielenieprzemakalne derki na konie, włosiste, dające się też użyć jako koce do spania, a przytem bajecznie tanie. Gatunek *A*, szare z kolorowem szlakami, 2 m dł., $1^1/_2$ szer, k. 4.— *B* bronzowe fiakierskie z czerwonemi i czarnemi szlakami, k. 5.50; *C* wełniane derki dworskie, żółte ze szlakami, 2 m. długie, $1^1/_2$ szer k. 6.80

Wysyła za zaliczką firma polska **A. WEISBERG, Wiedeń,** II., Unt Donaustrasse Nr. 23A. Cennik o innych derkach za darmo. 2600

Dwóch pomocników

znajdzie stałe umieszczenie **w handl kolonialnym I. Dymnickiego w Jaśle.**

„Popatrzcie na mą jedną twarz!
A choć ja chłopczyk jeszcze młody,
Niby krew z mlekiem mam jagody.
Dlaczego? Oto sekret masz:
Bo piję tylko arcyzdrową
Kathreinera Kneippowską
Kawę słodową.



Nikt nie powinien pić mocno rozdrażniającej kawy ziarnowej bez domieszki!

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

okazała się jedyną najlepszą domieszką, która jako lekko strawna, pożywna i wytwarzająca krew przyczynia się do zdrowia.

✠ Na Gwiazdkę ✠

Bazar krajowy

w Krakowie

Róg głównego Rynku i ul. Brackiej l. 20.

poleca w **wielkim wyborze** świeżo otrzymane

Kołdry watowane, Koce na łóżka, Dery na konie, Chustki plaidowe.

ZMIANA LOKALU.

Sławkowska 1. — A. Holik. — Sławkowska 1.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. PT. Publiczność, że

Zakład Zegarmistrzowski

istniejący od r. 1893 pod firmą

A. Holik w Krakowie Szewska L. 2

został przeniesiony pod L. 1 przy ul. Sławkowskiej

Poleca swój Skład zegarków genewskich i zegarów z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych z poręczeniem 3-letniem. Utrzymuje na składzie wyroby ze złota i srebra po cenach umiarkowanych.

Z uszanowaniem **A. HOLIK.**

ZMIANA LOKALU.

Sławkowska 1. — A. Holik. — Sławkowska 1.



Prawdziwy złoty double Roskopf Savonnet Remontoir kotwiczny z przepysz. precyzyjnym werk. kotwicznym, podwójnie kryty, 3 bardzo silne koperty ze złota double, ze sprężyną. Złoto double jest metalem podobnym do złota, które tego podobieństwa nigdy nie traci. Te zegarki są z powodu wspaniałego wykonania ogólnie podziwiane, i od prawdziwych złotych nie do odróżnienia

Cena zł. 5.— 2398 12

Zegarek damski double podwójnie kryty zł. zł. 6. Męski łańcuch double podwójny zł. 1.50. Łańcuszek double na lornetę 160 cm. długości zł. 4. Do każdego zegarka 3 letnia pisemna gwarancya przy wysyłce za zaliczką. Illustr. cennik zegarków, łańcuszków, pierścionków gratis i franko

Józef Spiering, Wien I., Postgasse 2. 26

Pierwszy i największy w kraju

SKŁAD MASZYN do szycia i haftu wyrobów trykotowych i maszyn do pisania który nie posługuje się agentami.



Nauka haftu bezpłatnie

Cenniki gratis i franco.

Przyjmuje również maszyny **do szycia** wszelkich systemów do **naprawy.**

Józef Iwanicki,

mechanik i specyalista.

LWÓW Hotel Żorża.

Uwaga. Nadmieniam że **firma** moja nic nie ma wspólnego **z firmą** R. Pawłowski w **Krakowie ani też** żadnej filii tamże nie **posiadam.**

Sprzedaż, zamiana wynajem.

Nadszedł świeży transport

FORTEPIANÓW i PIANIN

z fabryk, czeskich, włoskich i niemieckich.

sprzedaje po cenach fabrycznych bez konkurencyi

Z. Raba

fortepianista i stroiciel ul. św. Jana L. 13

Sprzedaż, zamiana wynajem. — Zamiana Sprzedaż wynajemnia

Popow

Najszlachetniejsze MARKA HERBATY ROSYJSKIEJ.

KиC

„Gdzież jest Rosya?"

„Gdzież jest Rosya?" pytał niedawno książe Eugeniusz Trubecki w swoim organie „Tygodnik moskiewski". Zdanie tego publicysty myśliciela, zajmującego obecnie katedrę filozofii prawa w Moskwie, zasługuje na szczególną uwagę. Przyjaciel zmarłego Wł. Sołowiewa, wyznawca i kontynuator jego filozofi, ale wolny od jego słowianofilsko-mesyanicznego marzycielstwa i w poglądzie swoim na zadanie kultury rosyjskiej bliższy europeizmu Cziczerina, uosabia on dziś w Rosyi tradycyę obu jej największych i najszlachetniejszych myślicieli i wyłuszczając swoje sądy o ludziach i rzeczach ze stanowiska absolutności prawa moralnego i ideału chrześcijańskiego daje on wyraz tej Rosyi, która szuka prawdy: „W dniu 17. października 1905 r. t. j. gdy ogłaszano manifest konstytucyjny — pisze ks. Trubecki — zdawało się, że cała Rosya stanęła pod czerwonym sztandarem, potem czerwone sztandary zniknęły nagle i pojawiły się trójkolorowe, one tryumfowały na ulicy i najgłośniej rozlegał się okrzyk: Rosya to ci, co biją żydów i inteligentów.

Kłam temu zadało moskiewskie zbrojne powstanie, po którem zaczęło się nowe cofanie się wstecz, i znowu reakcya siebie nazwała całą Rosyą. Ale nastąpiły wybory i do Dumy weszli sami kadeci i trudowicy... więc gdzież jest Rosya prawdziwa?" „Nie stanowi jej oczywiście ciemne chłopstwo, lecz daremnie też szukalibyśmy jej w warstwach inteligentnych, w tych warstwach uderza nas przedewszystkiem nieobecność myśli jednoczącej i woli niezawisłej, anarchia umysłów i upadek poziomu moralnego, podobieństwo zaś jedności, które niekiedy znajdujemy, jest jednością w negacyi i zniszczeniu, nie zaś w pracy twórczej". — Więc szukać Rosyi należy „nie wśród chodzących trupów, które siebie mają za Rosyę, nie w chaosie otaczającej nas bezmyślności, gdzie wszystko zbrukane jest krwią i błotem"...

...„Ażeby znaleść żywą Rosyę i jej urzeczywistnienie umożliwić, trzeba stanąć ponad chwilą, wznieść się po za czas. Albowiem te idee, które dają treść i znaczenie życiu ludzkości i narodów, są poza czasem. Ażeby znaleść siebie i uświadomić się, naród powinien złożyć hołd ponadnarodowym świętościom. Nasi wielcy poeci i myśliciele nauczyli nas szanować w każdym człowieku i w każdym narodzie naczynie Absolutu, obraz Boży, a myśmy uczcili obraz zwierzęcia, wysławiamy gwałt i morderstwo. Oni nauczali nas miłości bliźniego, a myśmy dali się ogarnąć nienawiści. Oni przekazali nam ideał powszechnej solidarności i społeczeństwa chrześciańskiego, w którem nie ma różnicy *między żydem a greczynem*, między bogatym, a ubogim, między panem a niewolnikiem. I to są te podstawy porządku społecznego w których moglibyśmy znaleść Rosyę. Tam tylko trzeba szukać racyi bytu dla Rosyi, jako narodu. Po za tem ona niema przyszłości... Jeśli chrześcijaństwo nas nie zjednoczy, to my przestaniemy istnieć jako naród".

Patrząc przy świetle takich rozmyślań w przeszłość i teraźniejszość Rosyi ks. Trubecki stwierdza znany i niejednokrotnie już podnoszony, jako wynik długich wieków jarzma autokratyzmu fakt, któremu on nadaje miano „potęgi Chamstwa", a który na tem polega że dzieje Rosyi wytworzyły dwa typy, wzajemnie sobie wchodzące w drogę i zarazem nieustannie się przeistaczające jeden w drugi — typy zbuntowanego niewolnika i najemnego pochlebcy. Kruchość rządu polega natem, że główna jego opora jest ów najemny i oczywiście przedajny pochlebca, i odwrotnie słabość rewolucyi wypływa stąd, że szuka oparcia w zbuntowanym niewolniku, który dziś jest gotów zdeptać swego pana a jutro wić się będzie u jego stóp. Czyli Rosyi brakuje tego mianowicie, na czem powinien być budowany trwały porządek państwowy, tj. podstawy moralnej. Że jej nigdy nie miała polityka rządu, o tem wiedzieli wszyscy, ale wierzono w bohaterstwo i rozum walczącej z rządem inteligencyi. Dziś złudzenie się rozwiało. „Przez *chama* wszystko zostało zbrukane, przesiąknięte kłamstwem, zbeszczeszczone nasze *Sanctuarium*. W ruchu wolnościowym on zaznaczył swój udział szeregiem zbrodni.

Na miejscu bezinteresownego zapału dla ideałów wolności i równości on postawił wzajemną nienawiść warstw społecznych, demokracyę, on zastąpił hasłami *dyktatury proletaryatu* i przeobraziwszy ideę demokratyczną w despotyzm tłumu, on stworzył nowy arystokratyzm *czarnej sotni*. Etykę ogólno ludzka zastąpił etyką kanibalizmu, usprawiedliwiającą ludożerstwo, jeżeli ono *dla nas wygodne* — i czyż trzeba dodawać, że on to jest winowajcą wszystkich błędów, wszystkich grzechów, i wszystkich haniebnych klęsk ruchu wolnościowego!" Potęga chamstwa ośmieliła tych najwybitniejszych i najszanowniejszych mężów, których Rosya posłała do Dumy. Nie znalazł się po między niemi ani jeden, którego imie mogło by się stać sztandarem moralnym, wzbudzić ku sobie cześć powszechną, i zapalić do czynu, w Dumie nie czuliśmy tej mocy moralnej, która stwarza wodzów i bohaterów!" I duma upadła: „Dwie partje rozdzielają między sobą nieszczęśliwą Rosyą: socyalna biurokracya i socyalny bandytyzm, zwyrodniony rząd i zwyrodniona rewolucya — przeciwnicy pod wszystkiemi względami godni siebie" Pomiędzy tymi krańcami jest cały szereg stronnictw pośrednich, mniej lub więcej umiarkowanych, lecz wszystkie ścigane są dotąd przez fatalizm jakiś, skoro bowiem którekolwiek z nich zapragnie wystąpić na zewnątrz, wnet wyrasta u niego ogon i przeszkadza w działaniu. Kadeci mieli ogon, który tak ugrzązł w radykaliźmie krańcowych grup, że nie byli w stanie wydobyć się stamtąd, ogon znowu tak zwanych „Październikowców" czyli prawicy konstytucyjnej grzęźnie z prawej strony tj. w biurach ministrów w klubach, t. z. „prawdziwych Rosyan" — i to tak głęboko, że można zapytać siebie, czy ci ludzie istotnie pragną konstytucyi, czy są tylko zamaskowanym odłamem nacyonalistycznej reakcyi.

A ta zaś surowa charakterystyka stronnictw i ich ogonów, nie była próżnym tylko dowcipem; tkwiła w niej myśl głęboka „Ogon — pisał Trubeckij — pozbawia stronnictwo ludzkiej jego postaci; skoro tylko wyrasta, stronnictwo staje się postrachem i odpycha od siebie; na tem polega przekleństwo ciążące nad naszem życiem społecznem, ono jest przeszkodą do zjednoczenia, źródłem naszej bezsilności." Ogon świadczy o potędze zwierzęcych instynktów w naturze Rosjanina: „on wyrasta, bo jest we krwi naszej", amputacya niczby tu nie pomogła, „ażeby uwolnić się od niego, trzeba stać się człowiekiem"....

„Człowiek powinien zmartwychwstać i zwyciężyć zwierzę — tylko wtedy ogon przestanie rosnąć i Rosya będzie zbawioną". — Ale czy obraz Boży w dążeniach odnawiającej się Rosyi nie został przytłoczony potęgą zwierzęcego pierwiastku? Czy tryumf reakcyi — pytał Trubecki — nie jest owocem moralnej bezsilności Rosyi, czy nie jest „tem zwierciadłem, w którem się odbija bezdenna głębokość naszego upadku?"... „W atmosferze przepojonej chamstwem niema czego się dziwić, że zwyciężyła ta kwintessencya chamstwa, jaką jest rząd. Każdy naród ma taki rząd na jaki zasługuje." W tym rządzie, w tej biurokracyi Rosya myśląca przywykła upatrywać moralną nicość, tymczasem biurokracya, którą pobił Oyama, która doprowadziła Rosyę do wewnętrznego rozkładu i do utraty międzynarodowego znaczenia, ma jeszcze dość siły, ażeby stłumić i zdeptać zarodki odrodzenia. Czy może być większa hańba? Stan w którym Rosya obecnie upadła nie jest ani burzą ani ciszą po burzy. Ks. Trubeckoj trafnie to porównał z sennem falowaniem stojącej wody. „Widzimy rozerwane fale, które toczą się bez kierunku i celu. Niewiadomo jaki wiatr je pędzi i dokąd. Woda niema żadnego określonego wiatru, i niema tego wspólnego dążenia, któreby zjednoczył rozhukany przedtem żywioł faluje ona prawem inercyi — i nic na falach nie widać, — nie widać ani drogi, ani brzegu, ani sensu"... Wobec tego ciśnie się pytanie, czy rząd który obecnie zapanował nad położeniem, będzie miał dość męstwa moralnego, aby poznać swoje własne błędy i błędy poprzednich rządów, czy zdoła on naprawić to co przez lat szeregi psuła biurokracya, czy wśród mężów, kierujących nawą Rosyi, nie zamarł ten instynkt państwowy który stworzy niegdyś siłę Rosyi, któremu ona zawdzięczała potęgą swoją.

O artykułach ks. Trubeckiego powiedzieć można, że pisze je krwią serca. Głęboki smutek, przenikający słowa człowieka, który jest jedną z największych powag moralnych Rosyi, a obecnie kieruje stronnictwem pokojowego odrodzenia, — smutek ten dowodzi, jak płonne były nadzieje szlachetnych zapaleńców, którzy nie tak dawno jeszcze czerpiąc w ruchu wolnościowym wiatr, niosący na skrzydłach swoich tchnienie wolności, zapowiadali, że wiatr ten przeobrazi się wkrótce w potężny a zbawienny huragan, po którym powstanie na nowych podstawach nowa Rosya...

M. Zdziechowski.

—ooOoo—

Lecz nad wiekami czuwa sprawiedliwy archanioł.

Anioły swe porozsyłał po wszystkiej ziemi. Byli to aniołowie stróże — piastuny narodów. I usiedli w sercu krajów nad wielkimi wodami, u wrót domów na strzechach wieśniaczych. I strzegli mowy i wiary. Oni to zbierali modlitwy narodu — o ranku i zmierzchem. Potem palili „pokłony dusz" na stosie — a woń Panu miła w niebo szła. A jeśli w modłach brakło ciepła, ognia łez doczyniali swych.. Bo kochali swój naród.. A westchnienia zbożne, a pieśni co po ugorach i polach przetapiali na dźwięki — podobające się Bogu. A na wojnie czuwali nad duszami. I dusze mężnych brali na ręce i każdej pocałunek kładli. A dusza taka żyła kochana w narodzie. A dusze brudne małe i lękliwe pędzili z kraju na wieczne tułacze wygnanie. I nad mogiłami ciał czuwali. Nad mogiłami — poległych za wolność. Mogiły żołdaków posiewali zapomnieniem. Łzy matek sióstr i dzieci wrzucali w dzbanki kamienne. Przypadkiem upuszczona rosa płaczu dawała życie fiołkom — konwaliom.. liliom. Z nich.. a także z potów i bolów narodu rodzili się wieszcze.. Dyabeł tymczasem długo.. długo sposobił się do zemsty.. dynastye.. racye stanu.. Przeleciał w czarnej godzinie nad światem.. rzucając zabójcze ziarna idei..

Następnie przybrawszy postać orłów czarnych — czuwał nad wzrostem nasion. A na usługi swe miał cesarzy i kanclerzy, których zwano wielkimi. I postawiono im pomniki i nazwano ojcami narodu. Co widząc Pan odwołał anioły ze stolic. I padł szał i zaślepienie na dusze... A szał zarażał wszystkich,. I rzekli w głos." Nie boimy się nikogo — walczyć chcemy przeciw obcym obyczajom pieśnią i słowem — a gdy pieśni i słów nie starczy znów chwycimy za miecz, błyśniemy armatami i pokażemy — że warci jesteśmy ojców naszych.. Niech tylko spróbują walczyć mężowie niemieccy nie zadrżą przed nimi. A pieśni te szumiące poprzez kraj zgarniały anioły pokory.. prawda miłość i z nad wód.. od wrót.. Zostały jeszcze anioły litości. A pieśń ta była nienawiścią.. pychą.. Kłamali bo bali się pacierza dziatek. I chwycili za broń godną wielkich mężów.. kije.. I stanęli do walki.. z dziećmi. I dręczyli maleństwa.. chełpiąc się, że są narodem kultury i dobrych obyczajów. A nie wiedzieli, że z każdem uderzeniem mężniały serca dziatek.. że dają namaszczenie na bohaterów. I maluccy dali swiadectwo prawdzie. A Pan zostawił naród samemu sobie. I zapłakali aniołowie litości nad narodem katów — ściągnąwszy z pól i strzech — opuścili krainę zbójecką.

I zostali bez stróżów swych.. i zawarli przymierze z szatanem. Dlatego nazwali się państwem bojaźni bożej..

Lecz nad wiekami czuwa sprawiedliwy — archanioł..

I przyjdzie....

Jan Halicz.

—ooOoo—

Magiczna noc.

Wielkie, podłużne szyby okna pracownianego — mróz iskrzący pokreślił w subtelne, egzotyczne kontury roślin: palm, kaktusów i złotokrzewów. Gwiazdy siały złotym piaskiem na

ziemię uśpioną w gronostajach — i świat za oknem stał się światem wykrojonym z baśni.

Wewnątrz zaś panowała ciemność i milczenie. Jeden tylko człowiek żył zamknięty w trójboku murów i za lodową i kwietną ścianą — a i ten jak gdyby nie żył.

W dużym, skórzanym fotelu siedział przed sztalugą z rozpiętem na niej ogromnem, pustem płótnem, — skurczony, złamany wpół. Palce wbił we włosy, w głębokiem pochyleniu głowy zacierały się rysy twarzy, — mgliste, błękitniałe półświatło falowało w przestrzeni.

Tylko na szaro-hebanową gęstwę włosów samotnego człowieka sypał się złoty piasek gwiazd.

Nad ziemią święciła się Wigilia.

Słodką poezyą napełniała wiele zmęczonych dusz, jak ożywczą rosą, — i na niejedne zacięte usta przywodziła smutny półuśmiech.

Ale nie miała nic dla tego, co jak pająk ukrył się w cieniu i snuł misterną sieć dumania.

Czuł on i uświadamiał sobie, że został zapomnianym ostatecznie, — i że życie, co do wigilijnej wieczerzy ostatniego zaprasza żebraka — jego pominęło. Był głodny, szarpany potrójnym głodem: chleba, twórczości i tęsknoty — nie było nikogo, ktoby go nakarmił.

W jakiejś chwili usłyszał nieśmiałe drapanie w szybę, tak, jak to czyni czasem zgłodniały wróbel

Samotny podniósł głowę. Ujrzał cień za oknem i pomyślał potem, że żadnego człowieka nie byłby dzisiaj wpuścił na próg swego schroniska — gotów raczej brutalnie odepchnąć natręta, — ale w takim dniu i o takiej godzinie jakiż człowiek chciałby go nawiedzić?

Więc napewno to ptak, jak on zziębnięty i nieszczęśliwy.

Podszedł uchylić kwaterę okna, o wysokiej, jednolitej szybie.

I zdało mu się, jakby otworzył furtę Raju.

Okno pracowni wychodziło na uliczkę ogrodu. Ogród zaś wyglądał jak zaklęty w krysztale.

Im bardziej ciemno, nędznie i ponuro było w jego norze, — tem czarowniej i bardziej nieziemsko występowały mgliste kontury gałęzi, białym puchem osypane — i śnieżna, dziewicza ziemia, na którą bezustannie zsiewał się złoty piasek z wysokich gwiazd.

Drzewa majaczyły jak rozwiewne anioły. błękitnawe kwiaty osypywały się z ich skrzydeł.

Zaś na wystającym zrębie muru, pod oknem stanęła jakaś postać równie smukła, równie biała i jakby nie z tego świata. Od stóp do głowy otulona w biały kaptur stała nieruchomo z twarzą ukrytą w cieniu, w nasyconej światłem jaskrawej białości konturów.

Natomiast mężczyzna, wynurzający się z wnętrza pełnego mroków, z podłużnego otworu okna, — ze swoją bladą twarzą, bledszą jeszcze w błękitnych refleksach śniegu — wydawał się jak trup powstający z trumny — z trumny wszelkich złudzeń i nadziei.

Przelękła się nieco.

— To ja... — wymówiła wreszcie z cicha—

Ale on jej nie poznał. Za daleko zabłąkał się w wizyjne pola — i nie powrócił jeszcze.

— To ty, Biała... — wyrzekł — przychodzisz po mnie pierwej, niżelim cię przywołać zdołał. Tem lepiej. Chodź! Dobrze nam będzie z sobą.

Stanęła na oknie — i lekko zeskoczyła w głąb. On milczał.

Kobieta odrzuciła z głowy biały kapiszon, a jeszcze światło gwiazd padło na jasne jej rysy.

Teraz ją poznał. Ostry grot przeszył mu serce. Zaciął usta.

Ona miękkim ruchem położyła mu dłoń na ramieniu.

— Wróciłam — rzekła.

Spuścił głowę. Coś jak krwawy rumieniec oblał mu mizerne policzki, — ale nie wyrzekł słowa. Objęła go długim, przeciągłym spojrzeniem, ręka jej opadła wzdłuż białych fałdów. wzrok wzróciła ku sztaludze. Puste płótno przykuło jej uwagę. Podeszła bliżej.

Z tą chwilą mężczyzna jakby się ocknął. Poskoczył, gwałtownem szarpnięciem odwrócił płótno do ściany.

— Urągasz mi? — syknął.

Teraz ona nie odpowiedziała. Odeszła w mrok i usiadła na starej sofie, majaczącej naprzeciw sztalugi.

Po długiej chwili usłyszał jej chłodny głos:

— Inni urągają tobie.

— A ty?

Wstała, jakby urosła.

— Pamiętasz, gdyś mię brał za żonę. Dzieckiem byłam wtedy — a ty, artysta! Zawiązałam ci pono świat, geniusz twój zamierałj przy mnie. Tyle razy to od ciebie słyszałam. Nie rozumiałam nic z tego — lecz wierzyłam ci. I dlatego, że ci wierzyłam — odeszłam. Dwa lata uczyłam się rozumieć. Uczyłam się życia i sztuki. Tyś był sam i wolny. Przyszłam zobaczyć, co zdziałałeś. Widzę, że nic. Dzisiaj więc odejdę dlatego, że ci nie wierzę. Już nie wrócę.

Owinęła się szczelniej w fałdy białego sukna i szła ku drzwiom. Raptem zagrodził jej drogę.

— Jeśli odejdziesz, to po mojem ciele!

Zatrzymała się:

— Kulą u nogi ci byłam..

— Śmiercią moją będziesz, jeśli mnie dzisiaj porzucisz.

— A gdy zostanę?

— Moją — twórczą wigilią!

Położyła mu obie ręce na czole.

— Zostanę — wymówiła z prostotą.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Lecą godziny, a nad ziemią twórcza święci się Wigilia!

Biały kształt kobiety miękko legł na duże sofie — a mężczyzna stoi na środku pracowni, — pospiesznemi rzutami węgla kreśli pierwsze zarysy kompozycyi, mającej tchnąć ducha w puste płótno.

Kilka węgli skruszyło się pod niecierpliwą ręką — a pot perlił się na bladem czole — ale w niespełna pół godziny szkic był rzucony.

Mężczyzna cisnął odłamki węgla na stół— i szedł ku żonie. Krok jego był lekki, wzrok jasny — wyraz tryumfu w rysach.

Ona wyciągnęła ku niemu obie ręce:

— Co to będzie? — mój mężu! — moja duszo.

Usiadł obok niej i wziął ją w objęcia:

— Nie sądź, że Wcielone Słowo narodziło

KAZIMIERZ LASKOWSKI.

——ooooooooo——

Jasełka historyczne

PROLOG.

OSOBY:

Postać kobieca MOWA POLSKA.

Dzieci: MARYNKA lat 15, KASIA 14, ZOSIA 8, JAŚ 15, STAŚ 14, GRZEŚ 10, JÓZIO 7.

ANIOŁ STRÓŻ.

Osoby w Betlejemskiej stajence:

MATKA BOSKA CZĘSTOCHOWSKA.
DZIECIĄTKO JEZUS.
Św. JÓZEF.
Św. STANISŁAW.
Głos w górze (za sceną).
Trzej Królowie, Pastuszkowie, Aniołowie.

(Scena podzielona na dwie połowy. Za pierwszą kurtyną droga polska z Bożą Męką. Za drugą zasłoną stajenka Betleemska. Po podniesieniu pierwszej kurtyny— zmierzch wieczorny, na drugiej zasłonie w górze ukazuje się gwiazda Betleemska.)

Scena I.

Słychać śpiew przed podniesieniem I zasłony).

MOWA POLSKA i DZIECI.

Święty Boże!...
Święty mocny!
Święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami!

(Kurtyna idzie w górę. Widać Anioła Stróża prowadzącego „Mowę Polską“, a za nią grupa dzieci. Przyklękają pod krzyżem, śpiewając w dalszym ciągu: Święty Boże!)

MOWA POLSKA.

Wypędzona z ojców chat
Wiodę moje dzieci w świat!...
(*Zakrywa oczy i płacze*).

MARYSIA.

Matuś! matuś, otrzyj łzy,
Gdzie ty pójdziesz! tam i my!
Gdzie ty pójdziesz, w każdy czas
Znajdziesz obok siebie nas!

MOWA POLSKA.

Wypędzona z ojców gniazd,
Wiodę dzieci do tych gwiazd,
Na błękitny nieba próg,
Gdzie Wszechmocny gości Bóg!
Gdzie niedoli wszelkiej kres,
Gdzie odniosą każdą z łez,
Gdzie odniosą każdy ból
Mojej ziemi, moich pól!

ZOSIA.

Matuś! matuś, otrzyj łzy!

STAŚ.

Gdzie ty pójdziesz, tam i my!

JANEK.

Wszędy! wszędy znajdziesz nas!

GRZEŚ

Ja choć konie będę pasł!

JÓZIO (*całując ją w kolana*).

A ja gęsi! Nie płacz! nie!

KASIA.

Ja do służby zgodzę się...

WSZYSTKIE.

Byle z tobą! byle wraz!
Wszędy! zawdy znajdziesz nas!

MOWA POLSKA.

Dzieci moje! (*całuje je kolejno*).
Pod ten krzyż
Widać droga moja wzwyż!
Na tym krzyżu Człowiek Bóg,
Co na ludzki zstąpił próg!
On policzy nasze łzy...

JANEK (*nadsłuchując*).

Stachu! Stachu! widzisz ty?

(na drugiej zasłonie ukazuje się gwiazda Betleemska).

ANIOŁ STRÓŻ.

Gloria! gloria! in exelcis Deo!

(*Za sceną w górze chór Aniołów śpiewa*):

Bóg się rodzi,
Moc truchleje,
Pan niebiosów
Obnażony!
Ogień krzepnie,
Blask ciemnieje,
Ma granice
Nieskończony!

STACH.

Maryś! Janku! słyszysz ty?
A dyć, jakby w naszej wsi!

MARYSIA.

Jezu aż mi bije serce,
Jakby u nas na Pasterce!

ZOSIA.

Jakby u nas! słyszysz Grześ?
Kiej kolendy śpiewa wieś!

GRZEŚ.

Jakby u nas z organistą,
Tylko jeszcze bardziej czysto!

(Przez ten czas Anioł bierze Mowę za rękę i ukazuje jej gwiazdę).

KASIA (*szlochając*).

Oj! oj! biedne my sieroty,
Gdzie nam do tej gwiazdy złotej..

MOWA POLSKA.

Nad sierotą właśnie Bóg!
Nad sierotą Anioł Stróż!

(Anioł Stróż przybliża się do Kasi i wyciąga nad nią ręce).

JANEK.

Oj! żebym tak skoczyć mógł
Do tej gwiazdy, do tych zórz!
Jezusowi paść do nóg
I Panience Częstochowskiej...
Oj! żebym tak skoczyć mógł,
Opowiedzieć żale, troski
Naszej chaty, naszej wioski!

ANIOŁ STRÓŻ.

Będziesz Jasiu! będziesz mógł,
Wszędzie pacierz słyszy Bóg!

---

się w stajence. Dla prostaków i pasterzy objawiło się tam rzeczywiście — ale oczy świętych widzą inaczej..

— Opowiedz mi to..

— Pewien eremita egipski, zamieszkujący jaskinię skalną, — który dlatego tylko nie jaśnieje w plejadzie świętych, że we wczesnej młodości zapadł się był w łono skały, a ta go nakryła potrójnym wiekiem: ciemności, ciszy i samotni, — ten to eremita mówię, miał pewnego razu — widzenie..

— Jakie?

— Iż wróciła do niego dusza jego, którą on był wysłał precz od siebie, — i otworzyła przed nim drzwi świątyni, której samotny wysiłek otworzyć nie umiał, — a na jej ścianach, nakształt fresku wystąpiło — malowidło potężne..

Kobieta pytająco wskazała czarne zarysy szkicu. On skinął głową i — ciągnął dalej:

— Zobaczył migotliwe, mocno szafirowe niebo, rozpięte nad płową pustynią, — i wielkie, purpurowe cienie, rzucane przez czerwony księżyc na pobladłe morze piasku.. Na przestworzu pustyni znaleziony jest tron przedziwny, jakiego nie miał żaden z mocarzy ziemi: Sfinks o etjopskiej czaszcze, na lwich łapach piastuje sennego Króla Światów, — spoczywającego w objęciu Odwiecznej Miłości..

— Przedziwna kolebka:

— Nie sądź, by Wcielone Słowo narodziło się w stajence. Ono rodzi się codziennie, na pustyni życia, — wyśnione przez Sfinksa, z objęć Odwiecznej Miłości...

Ewa Łuskina.

—ooOoo—

ZEMSTA GARBUSA

BAJKA

przez Pawła Nirwanasa. *)

Na wyspie, na której Lazar urodził się i życie spędził, nie było drugiego garbusa. On był jeden, jedyny. Wszyscy mieszkańcy wyspy byli zgrabni i prości, jak świece.

Martwiło to wielce Lazara. Wszyscy inni kalecy mieli towarzyszów niedoli, których widok ich pocieszał. Kulawi, ślepi, zezowaci, głusi, niemi, epileptycy — wszyscy mieli podobnych sobie. Ale garbus był jeden, jedyny na wyspie — Lazar.

Gdy tylko ukazał się na ulicy, czy na targu, już biegły za nim dzieciaki, krzycząc:

— Garbus, garbus!

Wchodził do sklepiku, aby wypić lampkę wina, wszyscy chichotali się i wołali:

Uważaj, Lazar, żebyś nie zrzucił czego z lady!

Nawet, gdy przystępował do sakramentu pokuty w wielkim tygodniu, irytował się paroch i syczał złośliwie:

— Nie mogłeś to wybrać się wcześniej, nie wtedy, jak i wszyscy?!

I Lazar tłumił westchnienie i odchodził. Nie miał nawet podzielić się z kim swą troską. Nie było przecież na wyspie drugiego garbusa.

Złość w nim wzbiera. Znienawidził wszystkich ludzi, mających proste plecy. I gdyby się znalazł człowiek, któryby zaproponował:

— Chcesz, Lazar, zrobię cię prostym, jak świeca?

Odpowiedziałby napewno:

— Nie, kochanku, nie chcę. Ale, jeżeli umiesz, zrób innych garbatymi, to wtedy śmiać się będziemy z tych, którzy zostali prości.

Taka już złość opanowała Lazara. I włócząc się po wyspie, z oczami ku ziemi spuszczonemi, ciągle rozmyślał, jakby odpłacić tym prostym ludziom, jakby odbić na nich złość swoją.

I oto, pewnego poranku, zebrał trochę grosiwa, zbierając szeląg za szelągiem i poszedł do kamieniarza.

— Słuchaj, bracie — rzekł, — jedną nogą stoję już w grobie. Dzieci nie mam, ani żadnej krewnej duszy. Trzeba samemu pomyśleć o swem grzesznem cielsku. Chcę wię u ciebie zamówić domek, taki, jakie budujesz tam, w dolinie, w ogrodzeniu cerkwi świętej Maryny. Przygotuj mi płytę grobową i wytnij na niej napis: Tu w Chrystusie spoczywa Garbus".

Kamieniarz popatrzał nań i wziął się do ciosania płyty marmurowej.

Minęły lata, Lazar umarł, a za nim jeden po drugim, wszyscy mieszkańcy wyspy z jego pokolenia. Wszystkich przyjaciół gościł cmentarz w ogrodzeniu cerkwi świętej Maryny. Ze wszystkich ludzi, żyjących współcześnie z Lazarem, pozostało tylko dwóch czy trzech staruszków. Jeden z nich był grabarzem właśnie przy świętej Marynie.

Wieczorem zwykle starowina wychodził na cmentarz, błądził śród mogił i wspominał przeszłość. Każdy kamień grobowy był dla niego całą powieścią.

Często zatrzymywał się przy grobie Lazara, a lud przechodził obok i czytał: „Tu w Chrystusie spoczywa Garbus". I ludzie spoglądali na sąsiednie płyty grobowe i z uśmiechem mówili: „Patrzcie, wszyscy ci ludzie musieli być za życia prości, jak świece!"

A stary grabarz nachylał się nad grobem Lazara i poklepując mogiłę ręką, mówił:

— Ech, garbusie chciałbym ja teraz popatrzeć na ciebie pod ziemią... Pewno ci się szczęki wykręcają ze śmiechu!

*) Paweł Nirwanas należy do najbardziej utalentowanych przedstawicieli młodej literatury greckiej. Bajkami swemi i opowiadaniami tłomaczonemi na wszystkie prawie języki europejskie, oddawna zwrócił na siebie uwagę prasy europejskiej. Bajka niniejsza jest wzięta z książki Nirwanasa „Z życia i przyrody".

ooooOOoooo

SZCZĘSCIE.

Napisał Teodor K.

Lat temu wiele, kiedy w uroczy wieczór majowy, szukając samotności, udałem się na Panieńskie Skały. Księżyc śród plejady gwiazd jaśniał, oblewał drżącem srebrnem światłem drzewa, których cichy, żałosny szelest łączył się z świergotaniem zasypiających ptasząt w jedną uroczą, piękną symfonię. Rozmarzony wsłuchając się w uroczy koncert natury, usiadłem w lesie pod rozłożystem drzewem i różne obrazy

---

(Kurtyna II podnosi się powoli. Słychać dalszy ciąg kolendy. Dzieci i Mowa Polska przybywają, śpiewając społem).

WSZYSCY.

Ubogi, okryty chwałą
Śmiertelny król nad królami,
A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

(Przy ostatnich słowach zasłona unosi się zupełnie i ukazuje się stajenka Betleemska. — Matka Boska Częstochowska trzyma Dzieciątko. Obok Święty Józef. Chór aniołów. U wnijścia Trzej Królowie, tłum pastuszków. Na froncie Św. Stanisław biskup.)

MOWA POLSKA I DZIECI (klęczą z wyciągniętemi rękoma i śpiewają w dalszym ciągu z chórem aniołów i pasterzy.)

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrem szczęściu, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą!
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami,
A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

(Przy ostatnich słowach Mowa Polska i Dzieci zakrywają oczy i płaczą.)

GŁOS (*z wysoka).*

Kto tam płacze,
Łzami świeci?

ŚW. STANISŁAW.

Polska Mowa,
Polskie Dzieci!

GŁOS (*z wysoka*).

Kto się w opiekę podda Panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiele rzecz może mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.

ŚW. STANISŁAW, MOWA POLSKA I DZIECI.

(Podnoszą oczy ku Maryi Częstochowskiej — przyklękłszy śpiewają.)

Nie opuszczaj nas!
Nie opuszczaj nas
O Pani — nie opuszczaj nas! — i t. d.

CHÓR PASTUSZKÓW.

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrem szczęściu, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą!
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami.

DZIECI.

A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

(Dzieciątko Boże podnosi rękę z błogosławieństwem).

GŁOS (*z wysoka*).

Kto na tej drodze,
Gdziem Ja jest
Kroczy przez łzawy
Życia chrzest,
Ku temu zawsze oczy me
Zwrócone widzą każdą łzę!

MOWA POLSKA.

Boże Coś Polskę przez tak długie lata,
Dosięgał losów karzących ramieniem,
Coś ją wymazał z wolnych tego świata
I z gniazda ojców uczynił więzieniem!
Przed Twe oblicze zanosim błaganie:
Karałeś długo! Wybacz dzieciom Panie!

WSZYSCY.

Amen! amen! amen!

GŁOS (*z wysoka.*)

Odważone,
Przebaczone!
Przed wiekami
Za wiekami —
Jam był z Wami
Jam jest z Wami!

WSZYSCY (*chórem*).

Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław krainę miłą,
W dobrym stanie, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę, swą siłą!
Dom nasz i majętność całą
I nasze wioski z miastami,
A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami!

GŁOS (*z wysoka*).

Dzieci! na waszą pociechę
Ześlę Aniołów pod strzechę,
Wezmą Polskich dziejów karty,
Hen od Wisły! hen od Warty!
Poza Niemen, za Wiliję,
Po Dniepr, co się stepem wije! —
Hen, od morza — aż do morza —
Pójdziem z ziemskich pól rozdroży
Przed Niebiosów tron ten Boży.
Wezmą wszystko co wam dane,
Co tu w niebie zapisane,
Co przygasło, co zaświeci
I poniosą do Was Dzieci!
I poniosą po tej ziemi,
Co mi droga przed innemi!
Na pokrzepek, na nadzieję!

JANEK.

O la Boga! Co się dzieje!

(Powoli druga zasłona spada. Za nią przebiega Anioł z „Gwiazdą" jak noszą po wsiach.)

O la Boga! Anioł leci
Prosto ku nam! Gwiazda świeci
Rychtyg jakby z naszej wsi!
Stachu! Stachu, baczysz ty?

(Anioł-stróż prowadzi Mowę Polską i Dzieci pod figurę Bożej Męki.)

MOWA POLSKA.

W imię Ojca, Syna, Ducha!
Anioł leci, gwiazda świeci,
Mówmy pacierz polskie dzieci!
Bóg się rodzi, Bóg wysłucha!

(Klęka pod krzyżem, za nią dzieci i mówią:
Ojcze nasz, któryś jest w Niebie
(*coraz ciszej*)
Święć się imię Twoje...
Jako w niebie, tak i na ziemi...
(Przy ostatnich słowach kurtyna spada).

KONIEC PROLOGU.

ooooOOoooo

z mojej przeszłości przesuwały się przed oczami mej duszy. Cierpień było wiele, a krótkie chwile szczęścia zaprawione goryczą. Ale do żalów, do złorzeczeń nie było powodu; byłem już bliżej końca życia niż na początku.

W tej uroczej leśnej ciszy, oddychając wonnem powietrzem lasów i łąk, było mi w samotności tak dobrze i swobodnie, że mimo zapadającej nocy, jakaś dziwna siła zatrzymywała mnie na miejscu i nie mogłem odejść. —

Nagle wpatrzony w głąb lasu, spostrzegłem wśród drzew i krzewów jasność.. Nie było to złudzeniem; jasność szybko ku mnie się zbliżała, przybierała formy ludzkie, formy uroczej kobiety. Kobieta ta odziana w przejrzysty płaszcz z promieni księżyca, z rozpuszczonym, bujnym włosem, poranionemi od ostów i kamieni małemi nóżkami, biegła szybko ku mnie, jej białe urocze, dziewicze piersi, zmęczone szybkim biegiem, silnie falowały, aż przybiegła ku mnie i bezsilnie drżąc na całem ciele, przedemną upadła. Powstałem, schyliłem się, by ją podnieść i na mojej twarzy czułem jej przyspieszony gorący oddech.

— „Ratuj mnie“!— zawołała głosem drżącym i trwożliwym.

— Kto jesteś? Przed kim mam cię ratować? — zapytałem.

— „Jestem szczęściem“ odpowiedziała. — Słyszysz tłum ludzi biegnących za mną. Wszyscy, cały ten tłum chcą mnie dogonić, pochwycić zmusić, abym była powolna ich pragnieniom. — Uciekam, bo dręczą mnie bez litości, bo nawet przez chwilę odpocząć nie mogę. Patrz, osty i kamienie poraniły moje nogi; ciepła, czerwona krew sączy się po drodze którą przebiegłam. Brak mi tchu — brak sił do dalszej drogi. Błagam cię! ukryj mnie! Odpocznę chwilę, a potem, gdy tłum przebiegnie, straci mój ślad, dalej w świat podążę. Słyszysz, już nadbiegają!“

Urocze szczęście do mnie się przytuliło, i oczami pełnemi trwogi patrzało w głąb lasu, skąd słychać było różne głosy nadbiegającego tłumu, szybkie kroki, łamanie gałęzi, wołania, krzyki i złorzeczenia. Zaledwie drżące szczęście przykryłam płaszczem i odłamanemi gałęziami, nadbiegł z pomiędzy drzew zadyszany, krzykliwy tłum ludzi. — W tłumie tym byli młodzieńcy, mężowie w sile wieku, starcy, dzieci, młode kobiety, staruszki, wysocy dygnitarze, uczeni, wodzowie, żołnierze, rolnicy, artyści, poeci, żebracy, i nędzarze, wszyscy biegli ku mnie popychając się, roztrącając i chcąc się wzajemnie wyprzedzić. Kiedy zadyszany i biegiem zmęczony tłum stanął przedemną, zaczął ochrypłym głosem wołać: „Czy widziałeś szczęście? Gdzie jak? tędy biegło! Widzieliśmy z daleka! Dokąd pobiegł?“

— „Tam, ku miastu — odpowiedziałem.

W tej chwili cały tłum z krzykiem i hałasem przewracając i bijąc się z złorzeczeniami i wykrzykując rzucił się drogą przezemnie wskazaną, aby dogonić szczęście.

Pomału słabły krzyki, złorzeczenia i wrzaski, nareszcie zupełnie ucichły, a ciemna zasłona nocy ukryła tłum przed mojemi oczyma i znów nastała cisza nocna.

Szczęście powstało i w serdecznych słowach wyrażało mi swoją wdzięczność za ukrycie przed tłumem.

— „Dlaczego — zapytałem szczęścia — uciekasz przed ludźmi? Dlaczego nie chcesz im dać tego czego tak gorąco pragną?

— „Bo dać nie mogę. Komu z ludzi dam to czego, czego zapragnął, ten pragnie więcej i więcej i nigdy go zaspokoić nie mogę i nigdy nie jest szczęśliwy. Ludzie pragną zyskać na świecie zupełne szczęście — a zupełnego szczęścia na świecie nie ma. Ja dać innego nie mogę. Dręczą i ścigają mnie bezustannie od kolebki do grobu, a gdy przychwycą, gdy im dam czego pragną, nie są szczęśliwi, pragną więcej i więcej.

— „Jakto — zapytałem — czyż zupełnego szczęścia na świecie nie ma?

— „Nie ma. — Ty nie wierzysz. Ale powiedz sam, wszak cię nieraz szczęściem obdarzałam, spełniłam twoje życzenia, czy byłeś kiedy zupełnie szczęśliwym? Czy osiągnąwszy to, czego gorąco pragnąłeś, zaraz nie pragnąłeś czegoś więcej? Czyż chociażby jedna chwila twojego szczęścia nie była zaprawiona kroplą goryczy?

— „Prawdą, prawdą jest, co mówisz — odpowiedziałem po namyśle. Ale dziś, kiedy dobroczynne losy pozwoliły mi ciebie spotkać i poznać — czyż nie mam z tego korzystać? Znam cię zaledwie chwil parę, a jednak tak kocham, jak dotąd żadnej kobiety nie kochałem! Uczyń mnie szczęśliwym, zostań moją. Ukryję cię przed oczyma całej ludzkości, dam szczęście i swobodę i żądać będę tylko miłości.

Szczęście patrząc na mnie pięknemi oczyma, łagodnym głosem tak mówiło: „Umiem przenikać serca ludzkie do głębi i wiem, że mówisz prawdę, że mnie kochasz, ale — życzenia twego spełnić nie mogę. Jestem własnością całej ludzkości! Jestem mgłą nieuchwytną, odzianą w płaszcz tkany z srebrnych promieni księżyca. Nie mogę być żoną — nie mogę być kochanką“.

Zasmuciła mnie odpowiedź szczęścia. Szczęście widząc smutek na mojej twarzy, tak dalej do mnie mówiło: — „Twoją być nie mogę. To nie możliwe, ale za to że mnie na chwilę ukryłeś, że pozwoliłeś odpocząć, odetchnąć, nabrać siły do dalszej drogi, chcę być wdzięczną. — Powiedz, co mam dla ciebie, ale tylko dla ciebie uczynić? Prócz cudów wszystko uczynić jestem w możności. — Żądaj — spełnię natychmiast! —

— „Wszystko? — spytałem.

— „Tak wszystko. Wszystko to, co wy ludzie nazywacie szczęściem. Mogę ci dać władzę, ordery, majątki, sławę godności i w ogóle wszystko, co jest przedmiotem zabiegów pragnień ludzkich. —

Na te słowa szczęścia zamyśliłem się. Pytałem w duszy, co mnie dziś jeszcze mogłoby uszczęśliwić i po chwili odrzekłem:

— „Nie chcesz mi szczerze być moją, więc dla siebie niczego nie żądam. Gdybyś mnie zapytała przed 20-tu, przed 30-tu laty, wówczas miałbym był życzenia, które mogłabyś spełnić! Dziś, dziś już za późno! Dla siebie niczego nie żądam!

„A jednak — mówiło szczęście — niechciałabym cię opuścić nieokazawszy swojej wdzięczności — chcesz, uczynię, że już nigdy nie będziesz kochać namiętną, gorącą miłością.

— „Wątpię-abym się mógł jeszcze zakochać, a wreszcie czyż zdołać odebrać człowiekowi możność kochania, jest szczęściem?“

— „Przed miłością — mówiło szczęście — wiek nie chroni. — Wierzaj mi, że miłość namiętna, gorąca, jest, była i będzie źródłem nieszczęścia dla ludzi. — Ona wiedzie ludzi na bezdroża, do więzienia do domu obłąkanych, wciska w rękę broń, odbiera rozum, spokój i jest źródłem największego złego, które człowieka spotkać może. — Chcesz, wezmę ci z twego serca komórkę w której się miłość rodzi, żyje, kona, a dnie twojego życia będą odtąd płynąć spokojnie i ze spokojem w sercu i w duszy, swobodnym umysłem konając będziesz ten świat opuszczał.

— „Prawda jest w mowie — odpowiedziałem. Bierz tę komórkę serca w której się miłość rodzi — żyje i kona.

Dobrze odpowiada szczęście. — Gdybyś kiedyś zażądał zwrotu zabranej komórki, zaraz ją zwrócę. A teraz zamknij oczy.

Zamknąłem oczy i czułem jak szczęście jedną z swych drobnych rączek, przytrzymało moje serce, a drugą odłączyło od niego maleńką komórkę.

— „Pamiętaj mówiło szczęście — jeżeli zażądasz co wzięłam — zwrócę. — Dziękuję ci jeszcze raz, że mnie ukryłeś. A teraz żegnam cię!

Kiedy otworzyłem oczy — już szczęście mnie opuściło, było daleko, tylko na mojej lewej piersi leżała cudnie woniejąca czerwona rozkwitła róża. Od tej chwili czułem się zupełnie swobodnym, serce moje biło spokojnie, regularnie, błogi spokój zawitał w mojej duszy i już nie byłem pastwą żadnych namiętności.

Minęły lata. Nie kocham — bo kochać nie mogę. Miłość szczęścia była ostatnią moją miłością. — Nigdy nie żądałem od szczęścia wzrotu komórki serca w której się rodzi, żyje i kona miłość i nigdy jej żądać nie będę.

oooo0O0ooo

Ze spuścizny po Słowiku litewskim.

* * *

Poniższy, nieznany wiersz niezapomnianego poety naszego, Władysława Syrokomli, otrzymał *Kurjer Litewski* od p. Witolda Jagmina, który go znalazł w papierach po rodzinie Kościuszków. Wiersz pochodzi z 1858 roku i był napisany „dla utorowania drogi gitarze P. Zapolskiego.“

Serce nasze to gitara,
Rznij nam w struny, dziarsko graj,
A twój temat — przeszłość stara,
I rodzinny ojców kraj.

Zlej nam w nutę Polskę całą,
Poznań — Halicz — Litwę — Ruś,
I pierś ziomków zardzewiałą
Do rzewnego płaczu zmuś. —

Znasz sybirski brzęk łańcucha —
Na gitarze zawtórz doń,
Niech uśpione jęki ducha
Wydobywa twoja dłoń.

Znasz, sołdacie, pałek świsty,
Komandora szabli brzęk:
Zbierz że w akord uroczysty
Wszystkich braci bitych jęk.

Potem wjeżdżaj w kraj rodzinny
Z nuty w nutę — z tropu w trop,
Jęcz w gitarze, lecz w ton inny,
Jak pod rózgą jęczy chłop.

Jedź na zachód, gdzie weselej,
Do litewskich zabłądź stron,
Ostro-Bramską pieśnią przelej
Na gitary twojej ton.

Hej Zapolski — jedź do Polski
I mazurskim pustkom wtórz:
Dana, dana — proszę Pana,
A ojczyzny niema już.

Jedź w Karpaty, graj tam z cicha,
Pogrzebowe tony weź,
Graj, jak szpiegi Meternicha
Naszeptują w Polsce rzeź.

Potem zabłądź do Poznania
I wyśpiewaj kmiotka ból,
Kiedy Niemiec go wygania
Z pradziadowskich — chat i pól.

Po kolei z duszą polską
Do Paryża ruszaj zdrów
I tam z dziatwą batignolską
Za ojczyznę — pacierz zmów.

Zbierz to wszystko w ton ognisty,
Zbierz, co masz w sercu na dnie,
Od rodaka gitarzysty
Takiej Polska pieśni chce.

--oooooo0—0oooooo--